

Jerzy Tynecki

Imię rodowe, imię własne, czy pseudonim osłaniający : co przystoi poecie w "Powieści bez tytułu" Kraszewskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 45, 115-137

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

IMIĘ RODOWE, IMIĘ WŁASNE,
CZY PSEUDONIM OSŁANIAJĄCY.
CO PRZYSTOI POECIE W POWIEŚCI BEZ TYTUŁU
KRASZEWSKIEGO

Obfita twórczość powieściopisarska Kraszewskiego zasilala się jego obserwacjami, do tego też jednak stopnia wspomagała się właściwym mu darem tworzenia fikcji, że na ogół nie podejrzewamy go o autobiografizm; rzadko też mówi się o dokumentaryzmie jego powieści – jeśli tylko stawał się widomy, pisarz mu zaprzeczał, jak w Ostrzeżeniu, dodanym do książkowego wydania *Powieści bez tytułu*¹. Nie wiele to dziś obchodzi historia literatury, gdyż bardziej interesują go dzieje narracji powieściowej niż deskrypcyjna zawartość gatunku. Może jednak i na nią warto zwrócić baczniejszą uwagę?

Dla przykładu, że nie tylko problem narratora, lecz i konkretne wątki powieści Kraszewskiego mieszczą w sobie zagadnienia warte podjęcia, zwracamy się tu do utworu z niewątpliwymi odniesieniami autobiograficznymi – i to do mało poznanego wileńskiego okresu w życiu autora. Rejestrowano już, że do atmosfery Wilna lat swoich studiów uniwersyteckich i początków kariery literackiej Kraszewski wracał niejednokrotnie – fazy wyznaczają tu *Improvizacje dla moich przyjaciół* (1834), *Poeta i świat* (1839), *Obrazy z życia i podróży* (1842),

¹ *Powieść bez tytułu* została napisana w latach 1853–1854 w Żytomierzu, drukowała ją „Gazeta Warszawska” 1854, nr 76–201; p.wdr. książkowy ukazał się w Wilnie, 1855, nakładem A. Zawadzkiego, t. 1–4 (w dwóch woluminach). W tym artykule wszystkie cytaty wg wydania: J. I. K r a s z e w s k i, *Powieść bez tytułu*, oprac., notą i słownikiem opatrzył Jacek Kajtoch, wol. 1–2 (t. 1–4), Kraków 1962 Wydawn. Literackie (Dzieła Powieści obyczajowe). W cytatach cyfry rzymskie oznaczają wolumin, arabskie – stronę.

Pamiętnik nieznanego (1846), *Historia prawdziwa o Janie Dubeltowym* (1855), *Powieść bez tytułu* (1855) i *Metamorfozy* (1859). Okresowymi nawrotami temat nęcił więc pisarza. Jak go jednak ujął? Czy stworzone obrazy (lub obrazki) tworzą całość względnie spójną? czy są względem siebie komplementarne? co zostało w sumie uwidocznione? co przemilczane? czy szczegóły powtarzające się są stałe, czy też ulegały przekształceniu i przewartościowaniu? Nie wiemy tego i wiedzieć nie będziemy bez porównawczej analizy.

Wybieram tu jeden utwór: *Powieść bez tytułu*. I pewien wątek. Nie sprowadzam go jednak bez reszty do aspektu dokumentarnego ani autobiograficznego, pamiętając że jest przecież częścią fabuły. Redukcja do biografii nie jest zresztą możliwa, bo o biografii wileńskiej młodego Kraszewskiego wiemy zbyt mało. Znał ją jednak niewątpliwie sam autor i czynił z niej wyimkowy użytek, stapiając ze zdarzeniami wymyślonymi; tak ukształtowanemu wątkowi nadał pewien wymiar w strukturze powieści, stanowiącej aliaż biografii i fikcji. Wypada więc z góry potraktować obchodzący nas wątek jako dokument życia umysłowego Wilna i o k o l i c y — ale przetworzony przez samego pisarza. Jest to więc dokument wtórny. Przez co nie przestaje być znamieny, a nawet zyskuje na charakterystyczności².

W sensie ściśle dokumentarnym *Powieść bez tytułu* jest ważna dla życia umysłowego Wilna ostatniego dwudziestolecia przedlistopadowego (1829 – 1830) i pierwszych lat powojennych; wątki zaś przez Kraszewskiego stypizowane mają uzmysłowić położenie pisarza względem stanu szlacheckiego, z którego się wywodzi i wobec nieokreślonej publiczności literackiej, po części rozproszonej po majątnościach, po części koncentrującej się w mieście.

² Zob. K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, Warszawa 1967, s. 74; w partiach poświęconych Kraszewskiemu rozproszone są liczne uwagi o powieściach autobiograficznych pisarza — *Powieści bez tytułu* dotyczą s. 101 – 103. Czachowski notuje też (s. 104): „Do zagadnień autobiograficznych cyklu powieściowego powróci Kraszewski jeszcze raz u kresu swego życia, w opowiadaniu napisanym częściowo w więzieniu moabickim pt. *Od kolebki do mogiły, z życia zapomnianego człowieka* (1885). Powieść ta poza kilku ciekawszymi epizodami lub charakterami, należy do słabszych utworów autora”. Jacek Kajtoch w Nocie wydawcy do *Powieści bez tytułu* (II 308) podkreśla, że wileński dokumentaryzm utworu w porównaniu z innymi powieściami autobiograficznymi Kraszewskiego jest szczególnie rozwinięty.

Sprawa zaczyna się z chwilą opuszczenia gimnazjum w Ś... – czyli Świsłoczy – przez bohatera, Stanisława Szarskiego.

Dziecię niemających rodziców, którzy radzi byli, żeby potrafił na chleb sobie zapracować, zbił się ze ścieżki, jaka mu wyznaczona wcześniej przez nich była, i całkiem oddał literaturze. Ślęczenie jego nad książkami nie uderzało wszakże, dopóki był w szkołach, bo uchodziło za pilność tylko, z której się cieszą – zamiarem ojca było później oddać go do uniwersytetu i sposobić na lekarza (I 28).

Zupełnie tak samo Jan Kraszewski zamierzał pokierować edukacją swojego syna, gdy Józef Ignacy ukończył gimnazjum w Świsłoczy w 1829 r.

Szarski wraca więc ze świadectwem i nagrodą, „ale z niepokojem o jutro” (I 28) do odległego „o mil kilkanaście” Krasnegobrodu w Za...skiem, gdzie jego rodzice mają „wioseczkę dziedziczną” – „jedną tylko wioskę i niewielką” (I 20), która musi wyposażyć sześcioro rodzeństwa. Zaraz też na progu wakacji naraził się ojcu, panu sędziemu, tradycjonalistom i despotom. Umieszczony w oficynie z korepetytorem braci, Falszewiczem, nie ukrył seksternu z poematami, w tym z wierszem *Do nieznannej kochanki!* Sekstern przedłożono panu sędziemu, który z winowajcą rozprawił się krótko:

Co to jest? co to jest?

Stanisław pobladł, zadrżał, zmieształ się.

– To są ćwiczenia – odparł po cichu.

– Za takie ćwiczenia i nauczyciela, i ucznia w istocie oćwiczyć warto – przerwał gwałtownie ojciec. – Do czego waćpanowi wiersze? do czego smarkaczowi kochanka? To o tym waść myślałeś w szkołach? (I 39).

Do Krasnegobrodu, jak widać, nie dotarł nie tylko romantyzm, lecz nawet oświeceniowy sentymentalizm nie zawitał; z późniejszych scen zresztą dowie się czytelnik, że podczas nabożeństw w użyciu jest Złoty ołtarzyk, a po domach – kalendarze. Zakaz uprawiania poezji jest więc rygorystyczny; sędzia udziela go w przytomności nadbiegłych matki i braci, którym zabronił widywać winowajcę, separując go od reszty rodziny:

– To taka ta wasza nauka! to u wasci w głowie! ale ja rychło boćkowskim batogiem wypędzę te ideały. Jeśli mi wasan dwa wiersze jeszcze napiszesz, klnę się, że za każdą sylabę po dziesięć nahajów wylczę, a znasz mnie waćpan, że darmo nie straszę! Teraz precz, do stancji, i ani mi się pokazuj na oczy! (I 40).

Tak przedstawia się w *Powieści bez tytułu* (jednowioskowa) szla-

checka gospodarszczyzna; licznym poetom XVIII w. wytykał ją w wieku XX Waclaw Borowy³ – tu jednak, u Kraszewskiego, w dobrze zaawansowanym już XIX w., jest ona zdegradowana, bez jakiegokolwiek poetyckiego przystroju, skupiona bez reszty na trosce o byt. Zaraz przecież autor wprowadza także majątniejszego krewnego. Pomimo bowiem odosobnienia, w jakim żyli sędziostwo Szarscy

których rzadko sąsiad odwiedził, i to nigdy bez interesu, niewielka liczba krewnych całkiem z nimi nie zerwała stosunków. Rodzina ta, niegdyś w swoim kątku bardzo można i znacząca, miała w nim jeszcze związki rodzinne z przedniejszymi domami. A że sędzia, jak na ślachecką, miał się dobrze i uczciwym był człowiekiem, nie wzdrygano się, mimo jego dziwactwa i braku wychowania, uznawać za krewniaka, a nawet parę razy do roku być u niego z ceremonialną wizytą (I 40).

Zjawia się więc w Krasnobrodzie „od stryjecznych stryjeczny czy może dalszy jeszcze” pan Adam Szarski z Mruczyniec, zajmujący „dość znakomite stanowisko między obywatelstwem okolicy [...] człowiek bardzo bogaty, jedną tylko mający córkę, wychowany sam starannie; dom utrzymujący na wielką stopę, słowem, do wyższego już niby należącego świata” (I 41). Kraszewski odczuwa tu potrzebę rozszerzonego komentarza. Zapewne dlatego, że realistyczna motywacja wydarzeń kazała mu wylegitymować się przed czytelnikiem, iż zna stosunki miejscowe, w tym napięcie między szlachetkami i majątnymi – najpewniej wielowioskowymi – krewnymi, choćby jednoczył ich ród. Ale zależy mu również na tym, by zaznaczyć, że Adam Szarski, choć majątny, do panów jednak nie należy: „wszystkie niemal przymioty jego psuła duma, żyłka do arystokracji, pragnienie połączenia z panami, ubieganie się o dobry ton i nazwisko magnata, słowem, chętką zrzucenia z siebie skóry ślacheckiej” (I 41). Pisarz takie ambicje traktuje w części rozumiejąco: „Majątek, a nawet urodzenie dawały mu [Adamowi Szańskiemu] do tego niejakię prawo”; ale Szarscy podupadli, o czym Kraszewski – inaczej niż Orzeszkowa po powstaniu styczniowym – pisze bez nuty martyrologicznej:

Szarscy, co niegdyś krewnili się z Puciatami, Sołohubami, Sapiehami i Radziwiłłami nawet, doznali losu wspólnego wielu innym rodzinom. Podupadłszy na fortunę przez nieopatrzną rozrzutność dwóch z kolei pokoleń, zmuszeni zostali blisko przez lat sto wegetować prawie zapomnieni i wyszedłszy z koła arystokracji, nie wiedzieli, którymi drzwiami doń wrócić (I 41).

³ W *O poezji polskiej w wieku XVIII* (1948, wznowienie 1978).

Miejsce zaś, utracone w hierarchii stanowej, trudne jest do odzyskania. „W ogólności, jak tylko przerwie się raz czymkolwiek tradycja państwa, jak tylko pokoleń kilka przywdzieje szaraczek ślachecki, a starać się przestanie o coraz świetniejsze związki, wnet i po wiekowych zasługach na nowo się trzeba dorabiać przyjęcia do ściśniętego grona, w którym miejsca wszystkie zajęte, które raz wyszłych z trudnością nazad przypuszcza”. Komentarz to nie ze wszystkim banalny, nawet jeśli czytelnikom Kraszewskiego, przechowującym w pamięci pewien scalony obraz jego postawy, niczego specjalnie nowego nie mówi. A jednak rozpatrzmy go trochę bliżej.

Choć więc dziad pana Adama Szarskiego, doroobiwszy się na dzierżawach znacznego majątku, zostawił synowi prawie magnacką fortunę, choć syn jej jeszcze przyrobił, a wnuk pomnożył pracą i ożenieniem, choć pan Adam odebrał jak najstaranniejsze wychowanie i po francusku lepiej umiał jak po polsku, co jest już znamieniem i piętnem najarystokratyczniejszym, przyjmowano go wprawdzie wszędzie, ale czuć było można w grzeczności, z jaką witano, że nie myślano dopuszczać go do poufałości zupełnej ani z sobą postawić na równi (I 41).

Komentarz odautorski dotyczy zdarzeń powieściowych ze schyłku lat dwudziestych XIX w., a perypetie Adama Szarskiego z zyskaniem akceptacji środowisk arystokratycznych wskazują na ważne zmiany w łonie narodu szlacheckiego. Kraszewski używa wyrażen: państwo (w znaczeniu: wielkopaństwo), magnat, arystokracja; nie mamy tu już jednak do czynienia z dawną magnaterią, zjednującą naród szlachecki czapką i papką – ta staje się bohaterką gawędy szlacheckiej, trzymającej się chętnie postaci Panie Kochanku i konfederacji barskiej. Teraz jednak magnateria ucywilizowała się, skosmopolityzowała. Już nie przewodzi, tylko imponuje; i spożywa. Widać to po zachowaniu ziemianina, który usiłuje jej sprostać:

Na próżno siłił się w przyjęcia, dawał bale, naśladował wszystkie najmłodniejsze głupstwa i wmawiał sobie najdziksze nałogi, kursujące po świecie, do którego tak pragnął należeć – próżno sprowadził kucharza cudzoziemca, wybudował pałac, sprawił liberię i ustanowił w swym domu ceremoniał wcale niewiejski, a dosyć śmieszny – panowie na to wszystko jeszcze kręcili nosem. Jedli, pili, ściskali, winszowali, pożyczali pieniędzy, przyjaźnili się nawet, ale zawsze w obejściu ich znać było, że raczyli zstąpić do niego i wymagali wdzięczności za łaskę, jaką mu zrobić raczyli (I 42).

Tego rodzaju unowożytnienie i ucywilizowanie majątniejszej szlachty zdaje się być społeczną podstawą pseudoklasycyzmu („klasycyzmu warszawskiego” lub „oświecenia postanisławowskiego”), a na terenach bardziej zapóźnionych w rozwoju, gdzie nałogi stanowe znalazły się

(mimo sporów narodowościowych) pod ochroną carskiej odmiany feudalizmu – konserwatyizmu z petersburskim nalotem. Dopiero wstrząśnienia, związane z uwłaszczeniem i powstaniem styczniowym kierują taką np przykład Orzeszkową ku liberalizmowi typu pozytywistycznego, ale i ona w swoich powieściach okresu realistycznego odnotowuje stan społeczeństwa litewskiego w zasadzie taki sam, jak Kraszewski w *Powieści bez tytułu*. Stan to może tylko bardziej zaawansowany: chłopiejący zaścianek, z trudem utrzymująca się na powierzchni własność jednowioskowa – i majątniejsi, absentujący się i zapatrzeni na arystokrację. Z tym jeszcze, że społeczność to – wbrew oczywiście postulatowi pisarki – mocno rozwarstwiona, niemal zatimizowana. Każde środowisko, nawet w obrębie sąsiedztwa, troszczy się o siebie samo, nie oglądając się na innych: tak czynią Bohatyrowicze, tak Benedykt Korczyński, a paniątka w ogóle się nimi nie przejmują. Więzy towarzyskie jeszcze istnieją, ale presja stanowa jakby zwietrzała – została zastąpiona nakazami oglądy i cywilizacji.

Inaczej w *Powieści bez tytułu*, w której mentalność starszszlachecka sędziego Szarskiego i ziemiańsko-arystokratyczne snobizmy Adama Szarskiego odwołują się jeszcze do obyczajów stanowych, związanych z pojęciem rodu. Toteż Stanisław Szarski, zamierzający wykierować się na literata, jednakowo dotkliwie odczuwa kuratelę i ojca, i majątnego krewnego. Sędzia Szarski, choć w obyczaju despota starego chowu, jest poniekąd pragmatykiem. Kieruje syna do Wilna na medycynę, by zapewnić mu – powiada – „to, co chleb daje najłatwiej” (I 48). Są już zresztą lekarze pochodzenia jakby przez pół szlacheckiego – w *Powieści bez tytułu* jest to doktor Brant „Niemiec niegdyś, dziś przez pół Polak długim w kraju zamieszkaniem” (I 223), który – siedząc w Wilnie – ma jednak „jakichś zardzewiałych krewnych na Litwie” (II 20), Płachów – żadnych więc Niemców, tylko właściciele dawno zasiedziały w Jasińcach, o miedzę z Krasnobrodem. Dla Adama Szarskiego doktorowanie jest jednak nadal niezgodne z przynależnością szlachecką. I w tym momencie występuje po raz pierwszy imię rodowe: „Pan Adam zmieszał się, chodziło mu o imię rodowe Szarskich, którego żaden jeszcze medyk nie nosił” (I 46). Dialog więc tak się potoczył:

– Piękna nauka – rzekł polykając ślinkę – ale czy tylko Staś ma do niej pociąg jaki? [...] – Już to, czy ma, czy nie ma – odparł sędzia – musimy naprzód myśleć o

powszednim chlebie, to grunt. – Ale zdaje mi się, kuzynie kochany⁴, że go twoje dzieci i tak mieć będą. – Sześcioro! sześcioro! – poważnie odparł sędzia – ja nie długowieczny, niech się na gotowe nie spuszczaają (I 46).

Na tym urwał się niemiły przedmiot – kontynuuje narrator. Zręczny Adam Szarski zabiera z sobą Stanisława do Mruczyniec, aby go wy badać „czy nie znajdzie w chłopcu wątku jakiego do opozycji woli ojcowskiej” (I 49). Gotów jest nawet wstawić się u sędziego, ażeby pozwolił chłopcu „życiem kierować wedle przyrodzonych zdolności, ku powołaniu jakimś ciągnących” (I 50). Słowem, aby zapobiec gminnej medycynie, Adam Szarski gotów jest wesprzeć przed sędzią ciągoty poetyckie Stanisława, których ten ukryć – w Mruczyńcach, poza domem – nie potrafi. Krewny posuwa się nawet do podbechtywania syna przeciwko woli ojcowskiej: „Znajdowały się i przykłady wypaczonych doli ludzkich przez nieposłuszeństwo głosowi wewnętrznemu” (I 50). Wzbudza to jednak w Stanisławie tylko zamęt wewnętrzny; młody poeta wie, że ojciec woli swej nie zmienia nigdy, a od woli tej zależy w ogóle wyjazd do Wilna. Chudo wyposażony, rusza Stanisław na medycynę – imię Szarskich zostaje trochę nadwężone, ale pisarz na jakiś czas porzuca ten wątek.

Na medycynie Szarski – tak jak i Kraszewski zresztą – nie wytrwał. „Wśród potężnie rozwiniętego w różnych kierunkach życia umysłowego, wśród świata przesiąkniętego nauką – [...] nie mógł pozostać widzem obojętnym, pobudzało go wszystko do myślenia, przyswajania sobie wrażeń i pojęć, do tworzenia. [...] Wkrótce seksterna anatomii, na których ledwie początki osteologii ponotował, zmieniły się w raptularze literackie, książki fizyki i chemii w gramatyki, słowniki i historie” (I 76). Za radą kolegi, niezbyt zresztą lojalnego, Stanisław „napisał list do matki, w którym z pokorą i błaganiem i położenie swoje, i postanowienia niezłomne zwrócenia się na drogę, którą uważał za jedyną dla siebie, wyłożył” (I 77). Sposobu tego – nawiasem – używał

⁴ Szczegół drobny, ale znamienity: gdy Kraszewski w komentarzu autorskim przyjmuje punkt widzenia szlacheckiej okolicy, dalekie pokrewieństwo Adama Szarskiego z sędzią określa tradycyjnie, uwzględniając pierwszoplanowość agnaticznego (po mieczu) stosunku, łączącego powinnych – braci rodzonych, braci stryjecznych („od stryjecznych stryjeczny czy może dalszy jeszcze”); natomiast „kuzynie kochany” w ustach Adama Szarskiego (więc w *oratio recta*) jest kalką francuskiego „cher cousin” („cousin” oznacza zarówno brata stryjecznego, jak ciotecznego, w ogóle zaś – krewnego).

i Kraszewski w ważnych chwilach życia; we własnej korespondencji usiłował trafić do ojca listem do matki⁵. Odpowiedź – dla Szarskiego – nadeszła oczywiście od ojca. Znamienna jest reakcja akademika na „list w szarej kopercie, na którym z drżeniem poznał Stanisław rękę ojcowską. Ta ćwiartka papieru zawierała wyrok jego życia lub śmierci, przebaczenia lub odrzucenia; nim się ją ośmielił otworzyć, Staś rzucił się na kolana, modląc się całą duszą. Wielkiej potrzebował odwagi, by rzucić okiem na list, któren mu z rąk wypadł” (I 77). List najpierw przeczytał przyjaciel. I streścić:

miejże siłę pójść dalej bez niczyjej rady i własnym kierunkiem. Ojciec odmawia ci nazwiska syna, wypiera się w tobie dziecięcia i nie chce więcej wiedzieć o tobie, zostawiając cię własnym twym środkiem, gdyś zażądał mieć wolę własną... (I 77).

Konotacje są charakterystyczne: i m i ę jest rodowe, nazwisko zaś określa nie tyle przynależność, co status w rodzinie: n a z w i s k o s y n a⁶. Ojciec posuwa zaciekłość tak daleko, że posyła famulusa do Wilna, „aby gospodarzowi domu [w którym Stanisław najął stancję] *et quibus interest universis* zapowiedzieć, że sędzia za syna nie odpowia-

⁵ Por. J.I. K r a s z e w s k i, *Listy do rodziny 1820–1863*, cz. 1: *W kraju*, oprac. W. Danek, Kraków 1982 s. 53 (listy do Zofii Kraszewskiej, z 25 IV 1835, w związku z zamierzonym małżeństwem z Zofią Woroniczówną, późniejszą żoną pisarza).

⁶ „Nazwisko syna” oznacza tu w rzeczywistości t y t u ł spadkobierczy; jakoż w dalszym toku akcji sędzia doprowadza do tego, że Stanisław zrzeka się spadku. Takie zastosowanie terminu nazwisko dowodzi, jak bardzo Kraszewski w warstwie językowej związany był w *Powieści bez tytułu* ze współczesnymi sobie pojęciami – i jak one były zadawnione. Sięgają bowiem jeszcze *Liber chamorum* Waleriana Nekandy Trepki (1584/85–1640), który na oznaczenie nazwiska używał terminu „tytuł” (por. J. M a t u s z e w s k i, *Odpowiedniki terminów „nazwisko”, „nazywać się” w „Liber chamorum”*, *Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN*, 1975, t. 21, s. 86–91. Ten sam badacz, *Polskie nazwisko szlacheckie*, Łódź 1975, s. 22–23, zauważa za autorami polskimi i obcymi, że dziedziczenie lenn i majątności wpłynęło m. in. na ukształtowanie się nazwiska: „Społeczeństwo, które się bogaci, pragnie dysponować majątkiem aktami *mortis causa*. Istnienie nazwiska operacje te ułatwia. [...] W razie sporu o spadek udowodnienie pochodzenia przy pomocy nazwiska było rzeczą istotną”. Nadal natomiast ekspansywny jest termin „imię” – obejmuje to, co dziś określamy jako nazwisko. Ale bo też: „Nazwisko nie jest niczym innym jak ponownym imieniem” (*Polskie nazwisko...*, s. 44). O ile zresztą znaczenie terminu „nazwisko” dziś zacieśniło się jednoznacznie, termin „imię” – wskazuje Matuszewski – wciąż pozostaje wieloznaczny (tamże, s. 36, z powołaniem na zestawienie znaczeń wyrazu „imię” w pracy E. G r o d z i ń s k i e g o, *Zarys ogólnej teorii imion własnych*, Warszawa 1973, s. 12–13).

da i nie płaci”. Człowiek to nieprześlągany; warunek względnego złagodzenia postawy jest taki: „niech porzuci uniwersytet i przyjedzie się uczyć posłuszeństwa na wsi... Nauki nie potrzebuje, bo mu ta widać głowę słabą zawraca, będzie ekonomował w Krasnobrodzie” (I 90).

Stanisław utrzymuje się w Wilnie z wyprzedaży miernego dobytku, potem zyskuje lekcje francuskiego u córki bogatego kupca żydowskiego, Dawida Białostockiego i zamieszkuje w jego domu. Żyje nad wyraz skromnie, lecz debiutuje jako poeta w „Noworoczniku” profesora Hipolita [Klimaszewskiego]. Co nie wzbudza zachwytu Adamostwa Szarskich, choć Adam wcześniej odwoził Stanisława od medycyny właśnie ku literaturze. Adamostwo przyjeżdżają ze wsi do Wilna, lecz nie kwapią się do kontaktu ze Stanisławem, który listem prosił krewnego o poparcie swoich zamysłów u ojca. Paniątko uchyliło się jednak od interwencji. Podczas rozmowy ze Stanisławem Adam Szarski wywija się, nie troszcząc się specjalnie o konsekwencję tego, co mówił: powołuje się na to, że sędzia jest człowiekiem nieugiętym, ale zaraz potem przypuszcza, że incydent rozejdzie się po kościach: „przyjedziesz, przeprosisz, i to się jakoś pokombinuje, załagodzi...”. Ucywilizowany, gładki w obejściu oligarcha nie ma ochoty wchodzić w spór z wioskowym despota. Stanisław zaś w ogóle się nie liczy: „Pan Adam nie zdawał się nawet domyślać, że Stanisław opuszczony od rodziców, zostawiony sam sobie, z ostatniej może mrzeć nędzy” (I 146).

Solidarność rodowa jest mitem, osłania tylko egoistyczne ambicje i aspiracje paniątka. Ujawnia się to niezwłocznie, gdy Adam Szarski przechodzi do najbardziej drażliwej dla niego – ze względu na opinię – sprawy literackich zatrudnień Stanisława: „mówiono mi o twoich poezjach, są nawet podobno drukowane... Żleś tylko zrobił, że się na nich podpisałeś. Dla ludzi naszego urodzenia – przycisnął mówca na wyrazie – stosowniejszy jest pseudonim⁷... Uchowaj Boże krytyk, które się bardzo trafić mogą, na co walać tak uczciwe imię, szargać je po gazetach, wystawiać na śmiechy!”

Imię jest więc rodowe, zbiorowe. Związane ze s t a n e m – danym jak charyzmat, niezależnym od takich przypadkowych okoliczności jak indywidualne zatrudnienie i zdolność, niezawiste od

⁷ Sam Kraszewski ogłaszał pierwsze utwory pod pseudonimem Kleofas Fakundas Pasternak.

jawnych emulacji. Dla Stanisława jednak imię jest własne⁸, jest znamieniem indywidualizmu. Uzgodnienie tych punktów widzenia nie jest możliwe.

Stanisławowi zdało się, że nie dosłyszał.

– Ależ to imię jest moje – zawołał⁹.

Jeszcze bardziej nieprzychylna jest dla poetyzującego akademika Adamowa Szarska, która „była już nawet córką tej kasty [arystokracji] tak zazdrosnej, należała do niej krwią i duchem, a jednak mężowi indygenatu wyrobić nie mogła” (I 42). Tym kwaśniej więc traktuje literata w rodzinie:

– jakże to było można, wydając te poezje, nie wiem tam jakie, choćby najlepsze – kłaść na nich imię nasze? – Zdaje mi się, że mu krzywdy nie zrobił! – zawołał obrażony Stanisław. – Ale jednak pan mogłeś pojąć – wymówiła kuzynka – że to nam nie zrobi przyjemność. Zawsze pisanie książek jest coś na kształt rzemiosła... a ludzie naszego urodzenia nie piszą... (I 148).

Ludzie tego urodzenia natomiast najmują sobie literatów. Książę Jan (za którego wyjdzie córka Adamostwa Szarskich, Adela) usiłuje u Stanisława zamówić heraldyczny panegiryk dla swego rodu – Stanisław tę propozycję odrzuca, natychmiast jednak znajduje się inny chętny. W tych latach zresztą, gdy i Zygmunt Krasiński drukował bezimiennie w „Rozmaitościach Warszawskich” (1828 *Grób rodziny Reichstalów*, 1829 *Sen Elżbiety Pileckiej*) i „Pamiętniku dla Płci Piękną” (1830 *Mściwy karzeł i Masław, książę mazowiecki; Myśli Polaka przy górze Mont Blanc; Teodoro król borów*), a babka młodego wieszca wykupiła i zniszczyła podpisany nakład *Grobu rodziny Reichstalów*

⁸ W sensie nazwy własnej, określającej jedną wyłącznie osobę i konotującej jej indywidualne tylko znamiona i zasługi. Takie imię własne ogarnia jednak w istocie imię i nazwisko.

⁹ Stanisław zapewnia: „a nigdy, zdaje mi się, nic takiego nie uczynię, obok czego bym imienia mego postawić nie mógł, bo się nie powstydzę czynności”. Ale Adama Szarskiego gniewa, że Stanisław postawi swoje imię obok innych Szarskich: „Doskonale to, śliczne et très bien tourné – dodał zimno kuzynek – ale zawsze to imię i twoje, i nasze, zważać na to potrzeba, a dla nas, przyznam ci się, być wystawionym na literackie szermę wasze rzecz i niestosowna, i niemiła. Imię Szarskich!” (I 147). Może to stanowić pendent do spostrzeżenia A. D a u z a t a, *Les noms de personnes. Origine et évolution. Prénoms – noms de famille – surnoms – pseudonymes*, Paris 1925, s. 12, 76, cytowanego przez Matuszewskiego (*Polskie nazwisko...*, s. 24): „Nazwisko zaspokajało zapotrzebowania rozmaitego rodzaju. W rezultacie odpowiada ono pewnemu etapowi rozwoju społecznego <<silnej organizacji wtłaczającej jednostkę w zbiorowość>>”.

(Warszawa 1828)¹⁰, pozycja młodego autora w Wilnie istotnie jest nie do pozazdroszczenia. Jeśli więc Stanisław Szarski decyduje się wyrabiać sobie imię własne, to podejmuje wielkie ryzyko. Ród ma strukturę ustaloną, tu reguły są znane (acz obezwładniające), wzory osobowe ściśle określone. Kto jednak przyjmuje – jak Stanisław Szarski – status inteligenta, wystawia swój los na niepewną spekulację. O tym stałe należy pamiętać, inaczej znaczenie, jakie dla Stanisława ma presja jego krewnych, może wydać się niezrozumiałe. Stanisław – w początku kariery przynajmniej – nie może tym naciskom przeciwstawić niczego, co zapowiadałoby powodzenie. Jedyłą jego dewizą jest zatem cierpliwość i rezygnacja. Z rezygnacją wobec inkryminującej go rodziny cierpliwie robi swoje – pisze.

Dla jednostki, szukającej w nim własnego miejsca i powodzenia, ten nowy – niearystokratyczny i niestanowy świat inteligencji nie ma łatwych laurów. Rywalizacja panuje tu bezpardonowa, a powodzenie obiektywizuje się z trudem. Dla świata, żyjącego regułami stanowymi, rynek literacki istnieje już jednak na tyle obiektywnie, by kalamie imienia przez jednego z członków stało się czymś dotkliwym. Skoro Stanisław Szarski drukuje, to ściąga uwagę nie tylko na to, co pisze, lecz i na to co czyni. Stanisław zaś nie tylko drukuje poezję, lecz guwerneruje córce żydowskiego kupca (co prawda I gildii, lecz to dla opinii się nie liczy). Toteż gdy w kruchcie kościoła Św. Jana „po długim niewiedzeniu” zetknął się „nareszcie z panem Adamem” (I 192), majątny Szarski atakuje:

Waćpan hańbę robisz imieniowi naszemu!

– Waćpan, słysz, służysz u Żyda! mieszkasz z Żydami! Żaden Szarski nigdy nie poniżył się do tego stopnia! – Bo żaden Szarski, jak ja, może nie potrzebował na chleb pracować, nie mając do życia innego sposobu. – [...] czyż już innego nie było sposobu, tylko się zaprzedać Żydom i zwałć [– powalać, zbrukać] gdzieś u nich na strychu? [...]

– A potem – ciągnął pan Adam rozgrzewając się – godziło się pocziwe nasze imię ślacheckie rzucać na pastwę gryzpiórków, szyderstwu, drwinków – włóczyć je po gazetach i okrywać śmiesznością? (I 193).

Perswazją i groźbą, prośbą i przekupstwem Adam Szarski odwoził Stanisława i od Żydów, i od literatury.

Pan wiesz, że lekka pomocpieniężna, jakiej byś mógł żądać ode mnie nie zrobiłaby mi różnicy. [...] Stasiu kochany [...], nie bywasz u nas! [...] Mój dom byłby ci się mógł przeciw

¹⁰ Zob. Estr. II 473.

zdać na coś, zrobiłbym ci w świecie stosunki, dobrowolnie zaparłeś się tych korzyści i powtarzam, najniepotrzebniej przyszłość nawet swoją skompromitowałeś. [...] Źle idziesz i źle wyjdiesz [...], jeżeli mojej życzliwej nie posłuchasz rady! [...] Ależ na wszystko zaklinam cię [...] choć tych twoich Żydów porzuć! Poezje twoje, jakie one są, to są, zwróciły na ciebie oczy, ten i ów powtarza, żeś na służbie u Żyda! To nieznośne, ja się waćpana wypierać muszę. [...] Stasiu – rzekł czulej – co robisz? godziź się to? Dam ci, ile potrzeba na skończenie nauk w uniwersytecie, bylebyś mnie słowem ślacheckim uręczył, że się wyniesiesz z tej przekłętej kamienicy i więcej tych... poezji imieniem swoim podpisywać nie będziesz! Godziź się przez upór i zarozumiałość mrzeć z głodu i poniewierki? (I 194 – 196).

Stanisław jednak broni swej niezależności właśnie dlatego, że jest drogo okupiona. Pracuje i mieszka u Żyda? „Bo żaden Szarski nie potrzebował na chleb pracować, nie mając innego do życia sposobu” (I 193). Zbrukał imię rodowe? – „ten się tylko wala, kto próżnuje i je chleb nie skropiony pracą własną, żadna praca nie kala!” (tamże). Imię jest zresztą „własne”: „Imię moje należy do mnie [...] ja za nie odpowiadam, a że go zwalać nie dam i nie zwalam, to pewna!” (tamże). Praca opłacona, choćby przez Żyda, może być uczciwa:

– Kuzynku – rzekł ze złośliwym przyciskiem – bądź pewien, że moja służba od wielu jest ślachtetniejsza, a niczyjej, niczyjej nigdy nie potrzebując łaski, sprzedając tylko czas mój i pracę, śmiało w oczy każdemu spojrzeć mogę (I 196).

Praca najemna zapewnia więcej swobody niż uległość rygorom stanowym:

Jestem ubogi, to prawda, tak ubogi, jak najędzniejszy z poddanych pańskich, bo mało który z nich nie ma chleba kawałka – a ja, ja go często nie miewam! – ale w duszy mojej jestem spokojny i nikomu z Was nie zazdroszczę. Jakże pan chcesz, byśmy się zrozumieli, bym wdział suknię cichego, pokornego dworaka i człowieka salonowego, kradnącego wечно myśli swoje przed językiem, ażeby ich nie wygadał (I 195).

Uгода jest niemożliwa i Adam Szarski zaczyna to rozumieć: „prawda, że na tym stopniu szału jakiegoś, na którym pana w tej chwili znajduję, ciężko by się nam było porozumieć. Waćpan jesteś do zbytku zarozumiałym, ufasz tylko w siebie, a fałszywe masz o świecie pojęcie” (I 195). Poddawszy pogląd Stanisława Szarskiego wygodnej dla siebie racjonalizacji, po kilku jeszcze desperackich apelach („Jak to, Żyda nie porzucisz dla mnie?”, I 196), Adam Szarski oddala się z kruchty, w której napastował pobożnego, lecz nieugiętego literata.

Do reszty uspokaja sumienie w domu, w rozmowie z córką i żoną. Pan Adam z postawy Stanisława rozumie tylko tyle: „szatan poezji go

opętał. Zdumniał, ani przystąpić dziś, i z tego pokornego dziecięcia stał się niezdolnym młokosem” (I 197). Złe sumienie państwo Szarscy uspokajają pogardą dla wileńskiego prowincjonalizmu. Pani Adamowa myśli o wyjeździe.

„W Paryżu zobaczymy Wiktora Hugo, Lamartine’a, Soumeta, Alfreda de Vigny – cóż nasi parafianie przy nich!” Do wtóru pani znalazł usprawiedliwienie i małżonek. „Jaka to szkoda, że przynajmniej nie pisze po francusku – zawołał pan Adam – bo powiedzcie mi, proszę, jaka przyszłość dla pisarza i poety w naszym kraju i języku? Myśli i uczucia swoje pięknymi ubierać słowy dla przedpokojów, lokaj, ekonomów i posesorów – bo któż czyta po polsku? Dziwna rzecz, żeby się tak zaślepić i w taką dziurę dobrowolnie wpaść można” (I 198).

Także ta scena, świadcząc o kosmopolityzmie Szarskich, wydaje się obiegowa. Ale na tle dość ściśle określonego czasu akcji co najmniej zyskuje bardziej konkretny wymiar. Gdy Szarscy rozmawiają w kruchcie, upłynęły co najmniej trzy lata od przybycia Stanisława do Wilna¹¹, jeśli więc mierzyć czas odniesieniami autobiograficznymi, byłby rok 1832; ale że Kraszewski nie wspomina ani o powstaniu, ani o rewolucji lipcowej 1830 w Paryżu, dla Adama Szarskiego przemiany w życiu literackim Francji jakby stanęły w miejscu. Pani Adamowa wymienia pisarzy głośnych w Europie, ale nazwisko Soumeta¹², wcisnięte między (młodego) Hugo, Lamartine’a a Alfreda de Vigny wskazuje, że – wedle intencji Kraszewskiego – preferuje ona konserwatywno-monarchistyczne lub co najwyżej konserwatywno-liberalne tendencje w literaturze francuskiej. Na żadne romantyczne skłonności pani Adamowej to nie wskazuje, Wilno niearystokratyczne czci zresztą nie Francuzów, lecz Hegla (z wyraźną, nawiasem, dezaprobatą Stanisława Szarskiego). Rzeczywisty zaś prowincjonalizm w stosunku do Paryża polega na tym, że w Wilnie jednak postawy się nie spolaryzują. W słowach – w dyspucie – Adam i Stanisław Szarski stoją na

¹¹ „Tak trzeci już rok dobiegał od wyjazdu Stanisława z Krasnobrodu, a nic nie zwiastowało poprawy losu i zmiękczenia rodzicielskiego serca” (I 227).

¹² Gdy sędzia z czasem pozornie złagodził postawę, Adamostwo Szarscy znów zaprosili Stanisława do Mruczyniec. Czekając w salonie na gospodarzy „zdziwił się, postrzegłszy wczoraj podobno u dzierżawcy pożyczony i rzucony swój poemat na wspaniałym stole palisandrowym obok nowego romansu Dumasa i poematu Soumeta. Serce uderzyło mu wdzięcznością i uczył się usposobionym wszystko tym ludziom przebaczyć! A! i poeci są ludźmi!” (II 64). Mimo jednak wielkopańskie pochlebstwo wizyta nie udała się.

przeciwnych biegunach społeczeństwa, w rzeczywistości oddalają się tylko, nie zrywając całkowicie ze sobą. Więzy rodowej Stanisław Szarski dalej przeciwstawia cierpliwość i rezygnację.

Przybity przejściami osobistymi w Wilnie Stanisław – z listem polecającym doktora Branta – udaje się do sąsiadujących z Krasnobrodem Jasiniec. Do dworu ojcowskiego przekrada się nocą, spotyka tylko siostrę. Rodziców widzi przez oświetlone okno. Tłumi poryw uczucia, by paść im do nóg. „Ale gdy pomyślał, że przebaczenie to okupi ofiarą dni swoich, uczuć, myśli, swobody, zadrzał i sił mu zabrakło”. Kraszewski czuje potrzebę uprawdopodobnienia tak stoickiego oparcia się uczuciom rodzinnym, dodaje więc w komentarzu odautorskim: „Najbardziej kochające serce może się wzdrygnąć nad taką wielką ofiarą, może się wstrzymać nad jej brzegiem” (II 53).

Nadeszła jednak jesienna niedziela, „jedno z tych świąt rocznych, w które najmniej nawet pobożni parafianie czują się obowiązani zjeżdżać do kościółka i pokazać, że w sercach ich tli jeszcze iskierka przywiązania do wiary” (II 54). W „starym, czarnym, gontami od dołu do góry obitym” kościółku w S... spotyka się rodzina Szarskich, nawet tu oddzielona od ludzi różnego stanu i rozmieszczona stosownie do zajmowanej pozycji. Adamostwo Szarscy, jako *honorationes loci* – przed prezbiterium, na fotelach fundatorskich; sędzia Szarski z małżonką, dziećmi i guwernerem Falszewiczem – „w pierwszej ławie z prawej strony”; odrażony Stanisław – w pobliżu, „pod bocznym ołtarzem, sparty o słup drewniany” (II 55). Naturalnie – wcześniej czy później wszyscy zauważają siebie. A choć pisarz tego specjalnie nie akcentuje, daje odczuć, że to zetknięcie ma miejsce na oczach sąsiedztwa¹³. Po nabożeństwie i suplikacjach¹⁴ Adamostwo Szarscy „udając, że nie postrzegli krewnych, nie przez środek kościółka, jak byli

¹³ „sparty o słup drewniany [...] bił w oczy nieznamy młody człowiek, którego rysy, wyraz twarzy, piękna postawa, ślachtetne oblicze wzbudzały ciekawość wszystkich” (II 55/56).

¹⁴ Choćby ze względu na *Hymny Kasprowicza (Święty Boże)* warto odnotować wcześniejszy opis suplikacji u Kraszewskiego: „Nareszcie odśpiewano suplikację, ten szczytny śpiew, a raczej wołanie do Boga, niezrównane w swojej prostocie, jak krzyk duszy wyrwijącej się z niej głosem potężnym, i gdy ostatnie dźwięki jego dobrzmiały, lud począł odpływać na smętarz, zgromadzenie rozchodziło się różnymi drogami” (II 58). Dorzucić też tu wypada przy sposobności obszerny opis zimowego nabożeństwa ze śpiewem *Święty Boże, święty mocny* w I rozdziale *Bene nati Orzeszkowej*.

zwykli, ale pokornie bokiem uszli za ławkami, pospieszając, żeby ich orszak długi krewniaków nie napędził przy wsiadaniu do powozów” (II 58). Sędzia poczekał jednak na syna i udzielił mu przebaczenia. Ceremonialnego, lecz jakże ograniczonego:

– W imię tego Boga rozpiętego na krzyżu – rzekł [sędzia] poważnie, wskazując drewnianą figurę smętacza – przebaczam ci i błogosławię... przyjdź i usiądź za stołem naszym raz jeszcze, pokosztuj, jak chleb rodzinny i miłość rodzinna jest wielką rozkoszą – ale dla przykładu, przebacząc ci sercem, dłonią i głową darować nie mogę przewinienia. Na rodzinie stoi związek społeczny, na posłuszeństwie świat cały; zerwałeś z nami, chciałeś swobody przed czasem, okupiłeś ją drogo, ale masz, coś chciał. Jesteś synem moim, bom przebaczył, ale nigdy nie będziesz spadkobiercą ani towarzyszem sióstr i braci. Przyjdiesz i pójdiesz jako obcy, powrócisz jako gość... aleś swobodny, niezależny, nic nam nie winien i my też nic ci nie jesteśmy winni (II 59 – 60).

Ma swoją powagę ta scena – mimo jej wyraźny prowincjonalizm. Tylekroć chwalonym przez romantyków, i później cnotom starszłacheckim, Kraszewski nie odbiera rysu prawości. Ale zbyt surowej. Stanisława – uszczęśliwionego obrotem sprawy – zabierają do Krasnobrodu, ale Stanisław wie, że „niecofnięte słowo ojca wydziedziczało go z wszelkiej pomocy i udziału w majątności”. Bo tu każdy gest, nawet przebaczenia, ma swoje znaczenie: „gdy wysiadać zaczęli, znówu strach ogarnął Stanisława – ale sędzia z rozpogodzoną już twarzą c z e k a ł n a n i w g a n k u i jak obcego prawie do domu wprowadził” (II 60). Syn padł mu jeszcze raz do nóg, „ale nic prócz powtórnego błogosławieństwa nie zyskał”. Sędzia bowiem skrupulatnie dzieli rolę: ojca – i głowy rodziny. Cofa jak gdyby wyrok, odmawiający Stanisławowi – jak pamiętamy – nazwiska syna; ale do wspólnoty imienia już go nie dopuszcza: „Słuchaj – rzekł nieubłagany starzec – jako ojciec ci przebaczyłem, ale nie jako głowa rodziny... obcy nam będziesz, boś chciał być obcym, łańcuch ten, raz rozerwany, już się nie wiąże, nawet skruczą, żalem i przebaczeniem”. Widać z tego, jak wielkie znaczenie psychologiczne ma dla sędziego rygor familijny; obyczaj bez reszty przerósł tu sentyment – dlatego jest on dla Stanisława więzią nie do zniesienia zniewalającą, a jednak nie do całkowitego zerwania. Stanisław może się usunąć, ale nie może wyrzec się uczuciowego związku z syndromem familijnym. Wyroki najbardziej nieubłagane przyjmuje z pokorą. „– A jutro – dodał sędzia, wracając do swego charakteru – jutro waćpan pojedziesz ze mną do akt i napiszesz zupełne zrzeczenie się wszelkiego spadku po mnie, tego pod błogosławieństwem wymagam”

(II 60). Jak widać, przywrócenie do nazwiska syna, a odtrącenie od imienia – ma mieć skutki wcale poważne. Ale Stanisław, ujrawszy się „znowu w kółku rodziny, pod strzechą domową”, był „szczęśliwy, rozweselony, lekki, pełen słodkich nadziei przyszłości. Gniew tylko ojca mu ciążył – ubóstwo było dlań tak z dawna przewidzianym końcem, że na nie spoglądać się nauczył bez obawy” (II 61).

„Pobył Stanisława w Krasnobrodzie nie przeciągnął się też długo, gdyż od pierwszego dnia przekonał się Stanisław, że ojciec choć mu przebaczył, nic dla niego nie uczynił. Potrzeba było samemu myśleć o sobie i znowu wieś opuścić, szukając w mieście ciężkiego chleba, którego za myśl kupić tak trudno!” (II 69). Stanisław wraca więc do Wilna i znów naraża na szwank imię rodowe, wywołując raz jeszcze interwencję starszłacheckiego ojca i inkryminację półarystokratycznego kuzyna. Sara, córka kupca Białostockiego, ucieka od męża – a Stanisław ją chronić i ukrywać, co staje się wielkim skandalem obyczajowym. Literatowi wprawdzie – twierdzi Kraszewski – wyolbrzymiana (i wcale nie spełniona) przez plotkę miłość nie zanadto szkodzi, strojąc go w poetyczność, „ale jako od człowieka odstrychnęła ludzi i zamknęła mu domy przyjaźne” (II 126). Co jednak oznacza, że na rynku literackim i w mieście można się utrzymać mimo oskarżeń, inaczej niż w stosunkach rodowych; „Dobry ślachcic – mówili niektórzy naiwnie – nie poszanował pocziwego imienia. Ale najzjadliwiej na Stanisława zagniewani byli Szarscy i książe Jan z żoną – ci się go już zupełnie zaparli” (II 125). Interweniuje też ojciec – i nie wprost, lecz za pośrednictwem Adama Szarskiego, który przez małżeństwo córki z księciem Janem wszedł już do arystokracji. Sędzia zaklina Adama Szarskiego, „aby wszelkimi środkami zapobiegł wstydom, jaki na rodzinę sprowadzić może ożenienie jego z Żydówką, z wychrzcianką. Zaklinał w ostatku, żeby przez wpływy swe pan Adam starał się gdzie pomieścić Stanisława – wywieźć go z Wilna lub tp. Jeżeli zaś to wszystko nie pomogło, stanowczo zakazywał synowi nosić nazwiska Szarskich i zapowiadał, że się go wyrzeczce aktem urzędowym” (II 139). Podczas burzliwej rozmowy – bo Stanisław nie śmie myśleć o tym, co mu zarzucają: o ożenieniu się z Sarą, lecz nie chce odmówić jej oparcia – Adam Szarski posuwa się do niebywalej groźby: „Czy wolisz, żebyśmy ją gdzieś do klasztoru, a waćpana pod chłodniejszą strefę posłali... tu nie ma nic, tylko dwoje do wyboru, słyszysz pan, słowo honoru, że się nie ożenisz do roku lub...”

(II 143). Stanisław po namyśle daje żądane słowo honoru, Adam Szarski proponuje mu „lekki zasilek” – Stanisław go odrzuca. Ponieważ jednak taki kompromis niczego nie rozstrzyga, cała sprawa zostaje wkrótce załatwiona bez udziału Stanisława: Sarę wykradają Żydzi, lecz – jak się później okaże – w porozumieniu z rodziną Szarskich.

Epizod ucieczki Sary od męża i wykradzenie jej spod opieki Stanisława jest w powieści bardzo rozbudowany – tu wspomina się o nim tylko dlatego, że ma on związek z wątkiem imienia rodowego bohatera powieści. Jakkolwiek dramatyzuje te wypadki opinia, należą one do rzędu prowincjonalnych ewenementów, jakie z czasem przechodzą do kroniki obyczajowej, przechowywanej w jakichś niedyskretnych wspomnieniach, takich jak (nieco późniejsze zresztą, i z innego terenu) *Pamiętniki mojego życia* Tadeusza Bobrowskiego¹⁵. Wydaje się, że w literaturze przedmiotu przywiązuje się przesadne znaczenie do wielkiej niespełnionej miłości Stanisława i Sary, i do szokującej roli wątku miłości Stanisława do Żydówki¹⁶. Kraszewski nie był malarzem wielkich namiętności; i on sam w komentarzu odautorskim, i Stanisław w autorefleksjach, broni się od ujmowania swego stosunku do Sary w kategoriach irracjonalnych uczuć, a niespełnienie, które w końcu niszczy Stanisława, choć wiąże się z postacią Sary, jest znakiem ogólniejszego rozczarowania ciężko pracującego literata. Na pytanie: „Pogodziłeś się z życiem?”, Stanisław odpowiada: „Nie klóciłem się z nim, ale przywiązać do niego nie mogę; nie bawią mnie, nie radują, nie nasycają przyjemności innym drogim, zimny jestem na nie, cóżem winien temu? Czynne życie mnie nie wabi, rzucam się w pracę jak w otchłań, jak inny w szal rozrywek...” (II 246–247). Wygląda to tak, że to cierpliwość i rezygnacja, którymi w swym życiu kieruje się Stanisław, są czynnikiem wyniszczającym i pustoszącym duchowo poetę. Stratę Sary odczuwa on jako coś granicznego, co wyczerpuje jego odporność na przeciwności życia: „są chwile, w których drobna kropelka płyn za brzegi naczyń wylewa” (II 247). Nieuniknione uproszczenia, z jakimi czytelnik przyjmuje rozległe struktury powieściowe, sprawiają, że *Powieść bez tytułu* traktuje się jako jeszcze

¹⁵ Ukazały się w 1900 r. we Lwowie wywołując znaczny skandal obyczajowy; wznowiono je 1979 w oprac. S. Kieniewiczza w Bibliotece Pamiętników Polskich i Obcych.

¹⁶ Zob. hasło *Powieść bez tytułu* w oprac. S. Burkóta [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. 2, s. 217.

jedne w literaturze dzieje wielkiej miłości romantycznych kochanków, w rzeczywistości jednak życie poety Stanisława biegnie prozaicznie, niespiesznym tempem, urozmaicone z rzadka interwencją silniejszego uczucia, nie znajdującego spełnienia. I to w końcu staje się przyczyną prostracji, choroby i śmierci „młodego” poety – młodego w tym sensie, że umiera zanim wkroczy w wiek męski. Na razie jednak, a jesteśmy w momencie wykradzenia Sary przez jej żydowską rodzinę, Stanisław – nie mogąc jej odnaleźć – godzi się z losem. Skandal przeminął, Stanisław pisze, przyjmują go znowu w salonach literackich Wilna, powoli utwierdza swą pozycję, kłopoty z imieniem rodzowym i zachowaniem imienia własnego wydają się zażegnane.

Tymczasem umiera sędzia Szarski, a Stanisław raz jeszcze okaże cierpliwość i rezygnację w stosunku do rodziny. Wszyscy w Krasnobrodzie „uczuli, jak im brakło tego, który nieraz za życia ciężkich chwil dla nich był sprawcą. Czuć było jeszcze wszędzie jego rękę zastygłą i kierunek, pod który poddał rodzinę swoją. Nikt ruszyć się nie śmiał, nikt nic pomyśleć sam przez się, a gdy ostatnią zmarłego dyspozycję przeczytano, którą Stanisława od spadku usuwał, polecając mu wszakże młodszych braci, siostry i matkę i wkładając nań jako ekspiacją błędu obowiązek czuwania nad nim – nikt woli tej ani się myślał sprzeciwić” (II 205). Syn wydziedziczony też nie buntuje się przeciwko woli ojcowskiej: „Stanisław przyjął ją jako karę zasłużoną, do której był przygotowany zawczasu” (tamże). Ponieważ w postawie sędziego mniej było stanowych przesądów, a więcej drobnoszlacheckiej faktycznej troski o rodzinę, o jej byt codzienny, między synem a zmarłym ojcem zachodzi coś na kształt milczącego porozumienia. Stanisław walczył o własny wybór statusu inteligenta wbrew patriarchalnej woli ojcowskiej; i dopóki ojciec żył, – dawał folgę swojemu indywidualizmowi. Gdy jednak ojca nie stało, wchodzi w rolę głowy rodziny – i przez rok gospodaruje w Krasnobrodzie. Odstępuje tylko od współzarządzania majątkiem Adama Szarskiego, z którego arystokratycznymi fumami i wielkopańską mentalnością pogodzić się nie jest w stanie. Różniczeń własnych nie zgłasza żadnych. Gospodarowanie na wsi pojmuje jako wyrzeczenie, okupowane jednak nieznanym sobie poczuciem security. „Smutek powlekał czoło poety, ale była w nim rozkosz jakaś, jakieś bezpieczeństwo... poza nim już nic niespodziewanego spotkać nie mógł, czuł się u granicy zawodów, zbrojny przeciwko wszystkiemu, co go w

życiu czekało” (II 210). Zdawszy się na rytm codziennej powszedniości, godzi się nawet z nietrwałością przywiązań rodzinnych. Autor *Interesów familijnych* (1852) tak każe w *Powieści bez tytułu* rozmyślać o pozycji kobiety w rodzinie:

Na ukochaną nawet spoglądając siostrę, pod wpływem wrażeń zmienności ludzkiej przewidywał zawczasu, że i ten węzeł miłości braterskiej rozerwać się może i musi, a nowe przywiązanie, które lada chwila w sercu jej się obudzi, pochłonie związek rodzinny. Pójdzie na matkę nowej familii, przylgnie do niej sercem i powoli łączące ją z bratem, matką, siostrami wspomnienia ustąpić muszą uczuciom świeższym i silniejszym (II 210).

Gospodarstwo jednak nie idzie Stanisławowi, po roku więc, gdy najmłodszy brat, Jędrus, ukończywszy szkoły bez najmniejszej chęci pójścia do uniwersytetu, „bo konie i strzelbę nade wszystko lubił, a nauki łykał jak gorzkie pigułki, które wyżyć było potrzeba, żeby się od choroby uwolnić” (II 228) – powrócił na wieś, sędzina uwalnia Stanisława, który powraca do Wilna, do zawodu literata. Tu kończą się wreszcie presje, by Stanisław w imię dobrobytu drobnoszlacheckiej rodziny wyrzekł się literatury, a imienia nie kałał kładąc je na tym, co drukuje. Od Adamostwa Szarskich oderwał się, a rodzeństwo radzi sobie już samo.

Stanisław – w zasadzie – też sobie radzi, ale teraz, gdy zyskuje nawet pewną wziętość, pojawia się nowy kłopot – z „imionami”, którymi autor obdarza swoich bohaterów. „Nie umiano sobie przedstawić pisarza – żali się Kraszewski w imieniu Stanisława – który by nie korzystał z typów spotykanych po świecie [...] szukano w nich koniecznie odtwarzania osobistości znanych, wzorów żywych, to zemsty, to niechęci, to zazdrości, to jakiegoś podłego uczucia” (II 190). Stanisław zostaje w Wilnie osaczony pomówieniami, wynikłymi z naiwnej recepcji:

Dopominano się u niego o wszystkie wady, jakie wytykał ludziom, każda z nich miała adwokata; każdy stan odzywał się za sobą. Ci nie pozwalali wspominać nawet duchowieństwa, inni zastawiali się za ślachtę, drudzy gniewali się za panów, innym jeszcze zdawało się, że za mało okazywał sympatii dla klas upośledzonych od losu. W ostatku każdy charakter i typ, nawet powierzchowny opis osób, wywoływał krzyki: to ja! to mój sąsiad! a to ten! a to drugi! (II 190)

W mieście nadwyreża to nieliczne stosunki przyjaźni Stanisława, a wieś – gdy na niej gospodarował – wręcz się go boi: „Nikt zresztą nie zażądał go w sąsiedztwie, nikt ręki mu nie podał, a przybycie znanego

już trochę po świecie pisarza, nie obudziwszy nawet ciekawości, napędziło tylko strachu. Każdemu się zdawało, że ten jastrząb porwie go i przybije do jakiejś karty jak do pręgierza; uciekano od niego w kościele, spoglądając, czy nie goni, w miejscach publicznych, w miasteczku widział chodzące za sobą oczy, ale w nich strach tylko i wstręt łatwo było odgadnąć” (II 211). Antroponimia powieściowa też sprawia kłopot: „Postacie obrazów, powieści musiały mieć nazwiska, nowy kłopot z nimi! niepodobna wszystkich bohaterów po staremu mianować Staruszkiewiczami, Zalocińskimi, Fircykiewiczami itp., trzeba, żeby i nazwisko nosiło trochę prawdy miejscowej, a nuż się trafi w herbarzu Niesieckiego drugie takie, cała rodzina w krzyk, lament, lecą listy po listach, anonimy ślą mu groźby, zjawiają się postacie rozplamienione gniewem, nie wiedzieć, co począc z nimi. Bij się w piersi i przeprasza” (II 190–191)¹⁷.

Jeszcze na wsi Stanisław odczuwał:

Wszędzie ten grzech pierworodny jego powołania stawał mu na zawadzie, dość było, żeby jeden wskazał go jako literata, aby się w koło rozstępowali ludzie jak od zapowietrzonego. Inni przez jakiś niby szacunek dla nauki udawali, że poważali go wielce, mówili mu wielkimi słowy o jego poświęceniu, o pracy, o dziełach, ale z największą serią odegrawszy tę komedyjkę, uciekali, żeby drwić za drzwiami ze słów własnych. W napuszonych zresztą ich pochwałach nieszczerość ich znać było. Zarówno więc wśród społeczności miejskiej i wiejskiej odosobniony był i wyłączony, zmuszonym się czując żyć sercem, myślą własną i pożerać sam siebie (II 213).

I w tym tkwi powód wyniszczenia, choroby i śmierci Stanisława Szarskiego, mimo zewnętrznych w końcu pozorów powodzenia. Pod tam względem Stanisław Szarski — choć młodszy wiekiem od bohatera *Lalki* Prusa — przypomina Wokulskiego, nie zaś Gustawa, bohatera

¹⁷ Podobnie w Ostrzeżeniu (datowanym: Żytomierz, dnia 5 grudnia 1853) pisarz oznajmia: „protestuję raz jeszcze i jeśli można, raz na zawsze, że nazwiska żyjących osób i rodzin, które by się tu trafić mogły, trafią się chyba przypadkowo; trudno ich uniknąć, ale któż by je chciał umieścić umyślnie” (I 8). Skądinąd jednak, ze względu na rozległość panoramy powieściowej, stworzonej w powieściach obyczajowych (choć może i historycznych nie należałoby wyłączać), obejmującej różne dzielnice i różne stany, warto by pokusić się o pracę o nazwiskach w powieściach Kraszewskiego — na wzór S. R e c z k a, *O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1953. Są u niego nie tylko nazwiska szlacheckie, lecz i mieszczzańskie, i żydowskie (Białostoccy w *Powieści bez tytułu*), a nazwy osobowe chłopów są tu problemem oddzielnym.

powieści *Poeta i świat* (1839). Sąd o tym, że *Powieść bez tytułu* przynosi pogłębianą wersję tematu „poeta i świat”, należy uznać za nietrafny o tyle, że jest to wersja inna: Gustaw jest fantastą i marzycielem, Stanisław Szarski – osobą wartościową, dzielną i pracowitą, którą – podobnie jak Wokulskiego – niszczy brak rzeczywistej satysfakcji w planie osobistym i społecznym. Miano więc „wileńskiej Lalki” – choć *Powieść bez tytułu* ma strukturę mniej złożoną – poniekąd rzeczywiście temu dziełu Kraszewskiego przysługuje. W każdym razie i tu kobieta staje się katalizatorem klęski, spowodowanej głębokim niezaspokojeniem, brakiem zadośćuczynienia za wieloletnią „cierpliwość i rezygnację” na wielu płaszczyznach życia osobistego i społecznego.

Z obchodzącym nas tutaj wątkiem imienia rodowego wątek Sary wiąże się o tyle, że po pewnym czasie po wykradzeniu przez rodzinę powraca ona do Wilna z trupą niemiecką jadącą wprost z Berlina, po drodze do Petersburga. (Sarę wykradzono do Królewca, gdzie postanowiła zostać aktorką; debiutowała w Berlinie, zwracając oczy wszystkich – wyznaje Szarskiemu, II 177. Jej pierwszy pobyt w Wilnie nie trwa długo. Wyniszczające opętanie Szarskiego zaczyna się na dobre, gdy powrócił ze wsi po śmierci ojca, a Sara ponownie przybyła do Wilna). Powraca pod imieniem Smaragdina, które jest jej *nom de guerre*. *Nom de guerre* – to przystoi aktorce. Ale od poety Stanisława Szarskiego Adam Szarski – pamiętamy – żądał pseudonimu osłaniającego.

Na tym wyczerpuje się wątek imienia rodowego, a raczej wątek presji stanowej na literackie aspiracje bohatera *Powieści bez tytułu*. Jest on tak bardzo rozbudowany – towarzysząc perypetiom Stanisława Szarskiego od chwili ukończenia gimnazjum w Ś(wisłoczy) po przedwczesny zgon po kilku latach wyczerpującej pracy w Wilnie, ponieważ należy do czynników określających ekstrapolację bohatera. Tu został on wyodrębniony w celach poznawczych, przeplata się jednak z obrazem życia miejskiego, z przedstawieniem spekulacji księgarsko-wydawniczych, rywalizacji w prowincjonalnym światku literatów wileńskich, z analizą zależności sławy literackiej od pisemnych recenzji i ustnej opinii, a także z wykładem sankcji, jakie Szarski po części znajduje gotowe, po części tworzy sobie dla uzasadnienia wyboru własnej drogi życiowej. Wszystko to razem dopiero składa się na obraz życia umysłowego Wilna lat przed i tuż po powstaniu listopadowym –

obraz wielce odbiegający od pochlebnej legendy, a w każdym razie bardzo przyziemny. Ale dominujące dziś studia nad narracją są zbyt ekstensywne w stosunku do wymogów, które stawia skrupulatna analiza deskrypcyjnych aspektów rozległych panoram powieściowych tak płodnego pisarza.

Jest, owszem, poniekąd zniechęcające, że opis wątku w jednej powieści zajmuje aż tyle miejsca; a stosunek losów samego autora do ich transpozycji w przypadłościach Stanisława Szarskiego musimy zostawić na boku – wystarczy tu wskazać, że doświadczenia Stanisława to zbliżają się do doświadczeń Kraszewskiego, to odchylają¹⁸. Zależało jednak na drobiazgowym ukazaniu, jak rozliczne szczegóły obyczajowe wiążą się u Kraszewskiego z pojęciem imienia rodowego. Nawet zresztą terminologia nie jest tu obojętna – choć nazwisko rodowe kształtuje się w Polsce od XVI w. (a proces ten kończy się w XVIII w.), choć wiek XIX wprowadza prawny przymus dwuimionowości nazwy osobowej: indywidualnego imienia i dziedzicznego nazwiska także w stanach niższych, dla Kraszewskiego i m i ę, dawne n o m e n, jest w *Powieści bez tytułu* nadal synonimem nazwiska rodowego. Jak wiadomo, ta ekwiwokacja ambarasowała językoznawców, gdy wypadło porządkować terminologię związaną z imieniem i nazwiskiem; zwłaszcza że równolegle i nawet nieco wcześniej zajęli się tą sprawą historycy. Ostatnio łączą te dwa spojrzenia – językoznawcy i historyka prawa – Józef Matuszewski: *Polskie nazwiska szlacheckie* (Łódź 1975).

¹⁸ Jest oczywiste, że mimo Ostrzeżenia i zastrzeżeń w tekście powieści, Kraszewski oddzworował zdarzenia i osoby rzeczywiste. Niemniej miał ambicje tworzenia typów, a głównego bohatera idealizował. Ostrzec też trzeba przed zbyt natarczywym utożsamianiem sędziego Szarskiego z ojcem pisarza – człowiekiem trudnym, lecz kulturalnym – miłośnikiem piśmiennictwa i malarstwa. Mimo zresztą różnicy epok i stylów stosunek autobiografii i zmyślenia zawsze jest nacechowany oscylacją, skoro współczesny autor w swoim dzienniku literackim w „Literaturze” pod datą 11 czerwca 1981 notuje: „w zapis autobiograficzny nawet wbrew świadomym zamierzeniom pisarza wkrada się nieuchronnie element fikcji, natomiast poprzez historyjki mniej lub więcej zmyślone przepływa nurt wyznania osobistego” (J. A n d r z e j e w s k i, *Gra z cieniem*, Warszawa 1987, s. 247).

Nadal jednak przeważa analiza językoznawcza, dotycząca genezy i struktury nazwiska, a materiał obyczajowy pochodzi ze staropolszczyzny, zwłaszcza z *Liber chamorum* Trepki. Warto więc zwrócić także uwagę na to, jak bogatym źródłem w tej kwestii może być powieść XIX-wieczna¹⁹.

¹⁹ Por. przyp. 6 i 17. Idzie też o to, że w czasach, objętych *Powieścią bez tytułu* nazwisko szlacheckie już się nie tylko ukształtowało, lecz stopniowo zaczęło demokratyzować w tym sensie, że formant *-ski* przestaje być pewnym jego wyróżnikiem (Szarscy na formę nazwiska nie powołują się: o tym, że imię jest ważne informuje ich nie jego kształt, lecz świadomość rodowa i genealogia). Tymczasem terminologia wcale jeszcze nie jest ustalona, nie jest nowożytna – w perspektywie historycznej dziedziczne nazwisko szlacheckie jest od dwóch wieków mniej więcej taką jeszcze nowością, że termin *nazwisko* ma wówczas użycie dla nas dziś bez komentarza już niejasne, a termin *imię* wciąż jeszcze jest ekspansywny. Respektowanie takiego obyczaju przez znanego pisarza w powieści tworzonej w połowie XIX w., a odnośzonej do przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XIX stulecia, ma znamiona wybitnie charakterystyczne.